

Skandal w nocnym klubie

Jak się bawi elita londyńska

Londyn słynie z wielkiej ilości klubów towarzyskich. Obok jednak klubów o charakterze bardzo ekskluzywnym, obok klubów, w których gromadzi się elita Londynu istnieje cały szereg klubów nocnych, które nie są niczym innym jak prosto miejscami rozrywki.

Wejźmy do takiego klubu nocnego. Przy wejściu, robi honory domu wytworny pan we fraku. Przy małym stoliku z boku urzęduje dama we wspólnie toalecie wieczorowej. Dama notuje nazwiska wchodzących gości.

— Czy pan jest członkiem klubu? — zapytuje gentleman przy wejściu i dodaje szybko — bo dziś właśnie jest zebranie klubu tylko dla członków naszego klubu i przyjaciół. Czy pan zna lorda H.? Lord właśnie dziś urzęduje małe przyjęcie. Zupełnie intymne. Tylko dla małej grupy swoich osobistych przyjaciół. Ach, pan zna tylko lorda przelotnie? To nie nie szkodzi, będzie miał pan sposobność poznać go bliżej, ponieważ pan go zna, jest pan jego przyjacielem. Ile osób pan wprowadza? Siedem osób?

Okazało się, że towarzystwo, które właśnie weszło do klubu, składało się z siedmiu osób — trzech panów i czterech pań. Ponieważ w klubie przyjęte jest, aby pani wchodziła do salonu wsparta na męskim ramieniu, uprzedmy gospodarza przy drzwiach ofiarowuje swoje ramie pani bez partnera i odprowadza ją do salonu. Tymczasem pan, wprowadzając całe towarzystwo reguluje przy wejściu, przy stoliku, za którym urzęduje elegancka dama, należność za wejście. Po 10 szylingów od osoby. Albowiem wejście do klubu jest płatne każdego, a nadawanie klubowym zabawom pozoru przyjęć prywatnych ma na celu specjalne względy, a zwłaszcza zachowania porządku wobec policji.

ORGANIZACJA KLUBU „OLD FLORIDA“

Goście wkraczają do salonu, w którym panuje atmosfera przepiękna aromatami pudru, perfum, kwiatów i alkoholu. Na sali zastawione są małe stoliki, a na każdym z nich znajduje się telefon. Jeśli ktoś ma ochotę poprosić do tańca uroczą samotną panią, siedzącą przy którymś stoliku niech zatelefonuje do niej. Dama z ujmującym uśmiechem przyjmie telefon oraz telefoniczne zaproszenie i ofiaruje panu jedno tango.

Ale do klubu „Old Florida“ nie

przychodzi się tylko poto, aby całego wieczoru zachowywać się tak, jakby byli w istocie na przyjęciu. Lokaje podają wszelkiego rodzaju potrawy i napoje, częstując gości klubu „Old Florida“. Wszystkie napoje alkoholowe, jak wino, likiery, whisky, czy szam-

pan są darmo, gdyż prawo angielskie zabrania sprzedaży trunków w nocnych lokalach. Natomiast szklanka oranżady kosztuje 3 szylingi.

Do stolików podchodzą kelnerzy i zapytują:

— Czy szanowni państwo odwieźdzą nas jutro?

Jeśli goście oświadczają, że owszem mają zamiar spędzić najbliższy wieczór w klubie Florida, wówczas kelner podaje kartę win z prośbą o zakreślenie tych gatunków, które mają być przygotowane na dzień następny, oraz o uregulowanie za nie rachunku. W ten sposób obchodzi się prawo zakazujące podawania alkoholu po godz. 11 w nocy. Goście, którzy zapłacą z dnia na dzień są wskutek tej małej intrygi czemś w rodzaju gości, a jeśli przyjdzie policja na rewizję, przekonana się, że kasa pobiera pieniądze tylko za przekąski, oranżadę i piwo, co jest najzupełniej dozwolone.

W POSZUKIWANIU SKANDALU

Klub „Old Florida“ jest klubem przyzwoitym i solidnym.

— Niestety, wdycha wytworny towarzystwo, — w „Old Florida“ nie zdarza się napewno żadnych skandalu.

— A przecież mały skandal towarzyski w jakimś nocnym klubie jest uważany przez snobistyczne towarzystwo londyńskie jako coś bardzo fashionable.

Takie kluby, w których może zdarzyć się jakiś skandal, znajdują się w dzielnicy Soho. Jest tu około stu takich klubów, gdzie się tańczy, pije, gdzie się gra w ruletę i backarat, gdzie można wypalić fajeczkę opium. Są to kluby: Medici, Sawonara, Garibaldi, Chez Sophie, Casanova, i jeszcze cała masa innych mniej znanych, a bardziej zakomspirowanych, w których o skandal jest najłatwiej.

Polowanie na skandal stało się manją towarzystwa londyńskiego. Nic nie może sprawić zarówno damom jak i gentlemanom większej radości, nad ukazanie się w takim podejrzanym lokalu agentów policji i spisanie protokołu. Marzeniem jest oczywiście, aby protokół był formalny i aby dostał się następnego dnia do prasy. Szczytem zadowolenia byłoby jednakże odwiedzenie do komisariatu policji karetką więzienną. To zdarza się bardzo rzadko, gdyż ujęci Bohy — policjanci angielscy, zadawalniają się przewożeniem rozbawionego towarzystwa zwykłymi taksówkami.



Oryginalny preparat

Znany najrozmaitsze środki na porost włosów. Jedne są oryginalne, inne fałszywane. Okropny wypadek, jaki się przytrafił mojemu przyjacielowi Leonowi przejął mnie wstrętem do wszelkich nieuczciwych naśladownictw.

— Miałem już mocno przerzedzoną czuprynę — opowiadał Leon — gdy pewnego dnia wpadła mi w ręce ulotka propagująca znakomity środek „Pido!“. Zakupiłem całą serię tych preparatów i stosując się do przepisów wtartem owe maści w łysiejacą głowę. Jakież było moje zdziwienie, gdy nazajutrz obudziłem się z włosami dłuższymi niż miała moja żona. Uradowany tem wielce, lecz nieco zaniepokojony, ukryłem bujne loki pod melonikiem i pobiegłem do fryzjera. Przyszytył je i skrócił jak należy, ale spóźniłem się przez to do biura. Urządzając w moim okienku zauważyłem po pewnym czasie, że interesanci szepczą do siebie tajemniczo, trącąc się łokciami i uśmiechając się znacząco. Doszły mi nawet urywki zdań:

— Istny Tarzan...
— Wygląda jak Rusałka...
— Przeciwnie, raczej podobny jest do Chopina...

Przeczuwając nieszczęście dotknąć moich włosów i wyobrazić sobie państwo, że sięgały mi do ramion. Urosły od rana. Musiałem przerwać pracę i znowu pędzić do fryzjera. Temniemniej do kolacji zasiadłem znowu z twarzą okoloną w bujne kędziory. I kicholwiek fałszyfikator. Stosując jedynie oryginalne środki!

Jur.

Odświeżenie pomnika Moniuszki w czasie zjazdu śpiewaczego na Pomorzu

GRUDZIĄDZ, 28. 6. W święto Piotra i Pawła, 29 czerwca b. r., Grudziądz gościć będzie rzesze śpiewaków z całego Pomorza, przybywających na zjazd śpiewacki II Okręgu Pomorskiego. Podczas zjazdu nastąpi odświeżenie pomnika Stanisława Moniuszki, ufundowanego dzięki ofiarności śpiewaków pomorskich.

W uroczystościach grudziądzkich wezmą udział śpiewacy z okolic: toruńskiego, brodnickiego,

i musiałem strzyc się sam nożycami, załatwiając tę czynność w pustych klatkach schodowych lub bramach. Zniecierpliwiony tem wreszcie odszukałem adres firmy „Pido!“ i wystosowałem do nich rejentalny list z zażaleniem. Odpisali mi, że to jest moja własna wina, że zastosowałem zbyt dużą dawkę „Pido!“, co dało te właśnie niepożądane skutki. Co gorsza mieli rację. Istotnie, chcąc przyspieszyć leczenie, wtartem w łysinę podwójną dawkę „Pido!“. Nie miałem innego wyjścia jak cierpieć i narażać się ciągle na pośmiewisko. Kładąc się spać z głową ogoloną, budziłem się nazajutrz kosą pięknej krasawicy i nuciąc rzewne piosenki zaplatałem długie warkocze. Nie wiedzieć jak długo trwałyby ta męczarnia, gdyby mi przypadkowo wpadła do ręki ulotka tej treści: „Używajcie tylko „Widolu!“. Znany i ceniony ten środek jest jedynie skuteczny na porost włosów. Wszelkie inne preparaty o podobnej nazwie są nieudalnymi imitacjami oryginalnego środka „Widol!“. Używajcie tylko „Widol!“!

Napisałem natychmiast do firmy „Widol!“ i przestrzegając tym razem ściśle sposobu użycia zastosowałem przysłane mi preparaty. I to mnie uratowało.

— O proszę! — To mówią Leon zdjął melonik i oczom widzów ukazała się lśniąca nieskazitelna lysińska.

— Teraz dopiero mam spokój i mogę spokojnie pracować — oświadczył zgromadzonym — a byłem już bliski samobójstwa. Dlatego też ostrzegam wszystkich państwa przed stosowaniem jakiegokolwiek fałszyfikatora. Stosując jedynie oryginalne środki!

Jur.

Antoni Marczyński

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Głupcze, ty myślisz, że dla białych kobieta jest tem, czem dla nas? Gdyby tak było, bądź pewien, iż Prado nie otrzymałby ode mnie ani tysiąca funtów bez należytej gwarancji. Bo wprawdzie podoba mi się jego żona, jednak nie do tego stopnia, bym dla niej popełniał szaleństwa! Nie jestem młodzieńcem, którego miłość zaślepia!

Dewadatta uśmiechnął się leciutecznie; ustawiczne polowania, produkcje tancerek, iluminacja ogrodu lampionami, słowem wszystko to, co działało na Czo - ping od dnia przyjazdu państwa Prado, świadczyło najdobitniej, że podstarzałego radzę zaślubiła miłość do Zosi, nieczem jakiego młodzika... Lecz Bahadur zauważył ten uśmiech i wrzepił swojemu ex - piastunowi srogą burę, zakończoną stwierdzeniem, że on sam wie, co czynić należy, a czego unikać, że transakcję z panem Prado przemyślał sobie dokładnie, że wyprasza sobie stanowczo jakąkolwiek krytykę swego postępowania.

Skołei zabrał głos Dewadatta. Zaczął od pokornego usprawiedliwiania się i przeproszania. On nie chciał... bierze na świadka wszystkich bogów birmańskich... nie chciał, nie ośmieliłby się nawet krytykować swojego pana, który ma więcej rozumu, niż cała ludzkość Birmy, to jest 13.205.564 głów, ale!... No, cóż, biały, to biały. Biali potrafią oszukiwać nawet bogów, ba, własnego Boga oczekują codziennie, przynajmniej tu, w Azji, robiąc właśnie to wszystko, czego im religia zabrania. Nie byłoby więc żadną hańbą dla jego królewskiej wysokości, najmądrzejszego człowieka w Bir-

mie, gdyby go jakiś biały wyprowadził w pole i oto tego lęka się on, Dewadatta.

— No, dobrze już, dobrze — rzekł udobruchany Bahadur, klepiąc łaskawie swego doradcę po ramieniu. — W nagrodę za twoją wierność powiem ci coś, co ucieszy cię bardzo. Otdó dowiedz się, Dewadatto, że nie on mnie wywiedzie w pole, a naodwrot — ja jego!

Stary sługa aż w dłoni klasnął z radości.

— Jakże to, wasza królewska wysokość?

— Narazie wszystko będzie tak, jak z nim umówiłem. Jego żona pozostanie moim najmlodszy gościem i krzywdy nie spotka jej żadna. Aż kiedy Prado przywiezie zamówioną broń, urzędze na jego cześć polowanie, podczas którego jeden z moich lampartów, źle wytresowany, zamiast pobiec za antylopa, rzuci się na pana Prado, rozumiesz? W ten sposób jego żona pozostanie u mnie nazawsze, już nie w charakterze gościa, oczywiście. Co ty na to?

Dewadatta był zachwycony.

— Z tego możnaby wyciągnąć jeszcze drugą korzyść — rzekł, — możnaby nie zapłacić reszty rachunku za dostarczoną broń.

— Nie jestem oszustem — zachnął się Bahadur, poczem dodał: — ale pomyśl jeszcze nad twoim projektem; podoba mi się w zasadzie, tylko trzeba znaleźć jakiś wykręt dla chlebobawców Prady, dla tej amerykańskiej firmy.

— Nic prostszego, wasza królewska moc. Firmę zawiadomimy, że całą należność otrzymał pan Prado, a skoro go w powrotnej drodze zabił i ograbili jacyś rozbójnicy w Sjamie, my nie ponosimy za to...

— Świetna myśl! No, idź już spać. Dewadatto. Jutro skoro świt odwieziesz Pradę do Fortu Makum.

— Wolalbym odwieźć go aż na okręt. Bo nuż przyjdzie mu ochota łącać, że ograbili go po drodze Anglię?!

— Hm, i to racja.

Dnia 24-go września o świcie Dewadatta i Prado wyruszyli w

drogę jednym z aut Bahadura i pod wieczór przybyli do Fortu Makum, skąd wysłano list do Harry'ego Kighta, komendanta policji w Myitkyina. Od Makum jechało się zupełnie inaczej, szosy w Assamie i w południowo-wschodniej Bengalji nie pozostawiały nic do życzenia, w przeciwnieństwie do zakazanych dróg górskich w „państwie“ Bahadura; dzięki temu przestrzeń, dzielącą ich od morza, a wynosząca ponad 700 kilometrów, przebyli w ciągu doby, gdyż Prado, który wciąż przynaglał do pośpiechu, prowadził samochód na zmianę z szoferem. W Chittagong nie było tego dnia żadnego pasażerskiego statku, zato w nocy miał wyjść w morze szkuner płynący do Batawji. Freddy bez wahania zdecydował się na ten stateczek, przekonany, że w Singapur złapie natychmiast połącznienie z Szanghajem, skąd już nie trudno o statki, odchodzące do Ameryki Północnej. Mimo znużenia po dwudniowej podróży zasiadł natychmiast do pisania listu „pożegnającego“, który Dewadatta miał odwieźć Bahadurovi. List ten w dosłownem brzmieniu wyglądał następująco:

Najjaśniejszy Panie!

Wiele, och nawet tysiąc funtów zapłaciłbym za to, zebym mógł widzieć Twoją głupia i wścieklą minę przy czytaniu tego czulego listu. Niestety, będę wtedy już bardzo, bardzo daleko.

Ale, do rzeczy. Donoszę Ci tedy, Stary Kretynie (zważ moją uprzejmość, wszystkie należne Ci tytuły piszę dużą literą!)... donoszę Ci Żółta Matko, że:

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.61 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (miedzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zrząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz: Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek: Czerwona 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu“ zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dodatkiem Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.